

# KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cent. Przedpłata wynosi rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr. kwartalnie 1 zlr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

## Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego aktora prowincjonalnego.)

Jakkolwiek jestem dziś obywatelem miejskim i posiadam wcale piękną czynszową kamienicę, a nawet przy przyszłych wyborach zamierzam dać się wybrać do rady gminnej — to jednak swojego czasu należałem także do „inteligencji”, i to do tego stopnia, że czasem posiadałem tylko jedną parę butów, albo nie posiadałem wcale żadnej. To też ile razy który z kochanych moich współobywateli z westchnieniem wspomina „dawne, dobre czasy” — śmiać mi się chce doprawdy i zapytuję go: — Czy lepiej było, kiedy jegomość byłś jeszcze chłopcem w terminie u dzisiejszego swojego czynszownika? Na co obrażony trochę współobywatel odpowiada zwykle: — A jegomość byłś komedjantem na prowincji!

— Tak jest, Bogu dzięki, byłem komedjantem, to znaczy, że już nim nie jestem, i dopiero gdy mię szanowni i kochani współobywatele zechcą zaszczyścić swoim zaufaniem i obdarzyć jakim mandatem, przypomnę sobie może dawniejsze moje talenta — na trybunie. Byłem komedjantem za młodu, i nie myślę opowiadać tu obszernie ani początku, ani przebiegu i końca mojej artystycznej kariery, bo nie mam w tej chwili zamiaru pisania moich pamiętników i chcę tylko złożyć mały dowód biegłości w kunszcie beletrystycznym, ażeby przekonać moich szanownych współobywateli, że w danym razie mógłbym być także radcą szkolnym, albo nadzorować akeyzę, albo też bronić autonomji kraju przed zamachami centralistów, mamełuków, centaurów i innych metafizyków tego rodzaju. W nawiasie pozwalam sobie jeszcze zwrócić uwagę pp. wyborców, że Kopernik odkrył już dawno wszystko,

co się tyczy słońca, a przodek naszego Schwarza na przeciw katedry wynalazł proch, w skutek czego ja już do uzupełnienia mojej kwalifikacji ani paralaksy obliczać, ani prochu wynachodzić nie potrzebuję. Czuje tylko, iż potrzeba być albo literatem albo księgarzem, aby mieć prawo do kariery obywatelskiej. Ponieważ zaś przekonałem się, że księgarze prędko się podnoszą a jeszcze prędzej upadają w zawodzie publicznym, więc postanowiłem raczej pisać książki, niż takowe sprzedawać, i oto jest *ratio essendi* niniejszej powiastki.

Wracając tedy do mojej kariery artystycznej, powiem w krótkości, iż pewnego czasu zmuszony byłem wstąpić do wędrującej trupy prowincjonalnej, ponieważ kolegium profesorów wypędziło mię z gimnazjum, ponieważ poczmistrz, u którego później byłem ekspedytorem, odprawił mię zaraz w pierwszym miesiącu, ponieważ mandatarjusz, u którego znalazłem umieszczenie jako pisarz, odpędził mię po tygodniu urzędowania, ponieważ nie chciało mię przyjąć do wojska z powodu iż się cokolwiek jąkam, i ponieważ nie było jeszcze wówczas w kraju żadnych *organów demokratycznych*, przy których tak prześladowane indywidua, jak ja, mogłoby znaleźć nmieszczenie w charakterze krytyka literatury, malarstwa, teatru i muzyki. Grywałem Poloniusza w Hamlecie, Karola Moora w Zbójcach, Wurma w Intrydze i Miłości, Szambelana w Jowialskim i Romea w Romeo i Julji; a choć już wówczas prawdziwe poczucie piękna zaczynało u nas ginąć lub koszlawić się, i choć ojczyzna odpłacała mi obojętnością za tyle poświęcenia, jestem przekonany, iż byłem bardzo znakomitym artystą, — i tylko nieszczęśliwy przypadek, który mi nie pozwolił nigdy występować w Krakowie, stał się powodem, iż nie zaliczono mię urzędownie do znakomości sceny polskiej.



Nie będę opisywał szczegółowo życia, któreśmy prowadzili przenosząc się z jednej miejsciny do drugiej bo każdy łatwo je sobie wyobrazić może, a ktoby nie miał tyle fantazji, ten niechaj przeczyta powieści Scar-rona i niechaj przyjmie odenienie zapewnienie, iż od 17. wieku nie się w tej mierze nie zmieniło i że przyjemności zawodu prowincjonalno-artystycznego w 19. stuleciu są w Galicji te same, jakie były we Francji za czasów Kornela i Moliera — z tą różnicą, iż po francuzku mówi się *manger de la rache enragée*, a po galicyjsku: „bić bryndzę”. Mniej znanym będzie zapewne sposób przeniesienia się z zawodu prowincjonalno-artystycznego do przyjemniejszych nierównie obowiązków właściciela trzypiętrowej kamienicy o dwóch wielkich frontach, przy jednej z najgłówniejszych ulic stolicy — tembardziej, że oprócz mnie jednego, nie sły-szałem nigdy, ażeby kto inny z dawniejszych moich kolegów w ten sposób zmienił swoje powołanie.

Sądzę, iż zrobię wiele dobrego i zachęcę wielu do zbawiennego naśladownictwa, jeżeli powiem od razu, iż fundamenta mojej kamienicy zawdzięczam w zna-cznej części pilnemu wczytywaniu się w różnych au-torów dramatycznych, a specjalnie lekturze Moliera. Jaki zaś związek istnieje między Molierem a moją ka-mienicą we Lwowie i kandydaturą do rady miejskiej albo i do krzesła poselskiego, to będzie przedmiotem niniejszego opowiadania, które jak sądzę, powinno tem-bardziej podobać się łaskawym czytelnikom i pięknym czytelniczkom, gdy koniec całej mojej historii opo-wiedzialem zaraz na początku, i gdy nadto koniec ten jak każdy przyzna, wcale jest wesołym.

Było to tedy w jesieni r. 18 . . kiedy całe to-warzystwo nasze pod dyrekcją znakomitego Niepłaci-gańskiego znajdowało się w samym środku lesistej i błotnistej okolicy, ciągnącej się między Bugiem i Stryjem, u granic Galicji z Lodomerją. Dwadzieścia domów żydowskich z tyłuż podsieniami, ustawionych w czworobok, stanowiło tam wówczas miasteczko Cholojów, które w tych niecywilizowanych czasach słynęło tylko sławnymi na całą okolicę złodziejami koni, teraz zaś pod dobroczynnym wpływem autonomii krajowej, powiatowej i gminnej musi się już zapewne znajdować w jak najbardziej kwitnącym stanie, i całą siecią doskonałych gościnców jest niewątpliwie połą-

czonem z innymi głównymi punktami tamtejszej części świata, mianowicie z Radziechowem, Stojano-wem, Toporowem, Kamionką, Łopatynem itd. Nie po-zwalam sobie też powątpiewać ani na chwilę, że mie-szkańcy tamtejsi, równie chrześcijańskiego jak i mojże-szowego wyznania, są obecnie wzorem moralności i cnót wszelkiego rodzaju; ale za moich czasów, jak mówiłem, trudnili się oni jedynie i wyłącznie pewnym rodzajem handlu końskiego, który w teorji srodze jest potępionym przez c. k. kodeks karny, w praktyce zaś tylko za pomocą znanego i zkadinań Manglu do-zwalał praktykującym go używać od czasu do czasu zupełnej osobistej wolności, często zaś zniewalał ich do dłuższego przymusowego pobytu w Brodach albo w Tarnopolu. Oprócz tego handlu końmi mieszkańcy Cholojowa wyznania mojżeszowego trudnili się sprze-dażą, chrześcijańscy zaś piciem wódki. — Ani jedni, ani drudzy nie pielęgowali sztuk pięknych, a towa-rzystwo znakomitego Niepłacigańskiego, zatrzymane tam w drodze z Kamionki do Brodów, nieprzebytymi w je-sieni drogami, równie jak pewnym niedoborem finan-sowym, nie pozwalającym mu dalszej podróży nawet w razie, gdyby drogi podeschły — musiało się srodze uskarżać na obojętność publiczności miejscowej, dla sztuki t. j. na obojętność wszystkich tych żydów i chrześcijan, którzy w skutek Manglu przebywali chwilowo w stałym swoim miejscu pobytu.

(C. d. n.)

### Zagadki teatralne.

Moja pierwsza jest w „Podlotku“

A w pieluszkach jeszcze druga,

Umiem śpiewać o tym kotku,

Co na płotek wlaź i mruga;

Ktoby po mnie nie był w smutku,

Będzie pokutował w „Szczutku.“

(Rozwiązanie nie nastąpi.)

### Nowiny i różności teatralne.

Zdaje się iż wystąpienia pani Rakiewiczowej na scenie krakowskiej nie wywołały tak ogólnego zachwytu jak to chce wmówić „Czas“, zresztą zawsze nader przy-chylnie wyrażający się o wszystkim co tylko robi krakowska dyrekcya teatru. Inny bowiem dziennik kra-kowski, o wiele niezależniejszy od „Czasu“ w swych



sądach o rzeczach dramatycznych, pisze między innymi w jednym ze swych ostatnich numerów: „Wystąpienie pani Rakiewiczowej w komedji Sardou „Nasi najserdeczniejsi,“ nasuwa nam kilka uwag które tu zapisujemy:

— Nowoczesny dramat (jak i nowoczesna powieść) mający być najwierniejszym obrazem życia i rzeczywistości — jest prawdą, zbliża się więcej do rzeczywistości od tragedji, ale oddala się od ideału (który także jest prawdą). Musi on grzeszyć niejednorodnością tonu z natury rzeczy. Nie będąc stenografowaniem sprawozdaniem zdarzeń ani fotografią, udaje jedno i drugie, chcąc być równocześnie prozą i poezją, co jest niemożliwe „Pani R. gra bardzo dobrze w komedji poważnej. Czuć się to jednak daje od chwili jej wystąpienia na scenę że robi rzecz nie swoją, że nie w swojej jest roli.

„Pani Modrzejewska którąśmy w tej roli widzieli, jest znakomitą artystką dramatyczną. Gra równie dobrze każdą rolę. Najświetniej gra w komedji i dramacie. Zachwyca naturalnością gry swojej. Brak tam wszelkiej przesady. To zawsze osoba z tej epoki z tego towarzystwa, z tej sfery społecznej, w jakiej się dramat obraca. Ona zróść się umie tak z swą rolą, że na scenie żyje. Gra jej zbliża się tak do rzeczywistości, jak dalece sztuka tylko na to zezwala. Pani M. nigdy nie chodzi na koturnie, nie może.

„Gra pani R. w potocznych scenach francuskiej *comédie serieuse* takie robi wrażenie, jak posąg o kolosalnych rozmiarach na małym piedestalu postawiony a pośród drobnych kształtownie rzeźbionych figurek z *terra cotta*. Jej wejście, jej pierwsze odezwanie się stawia widza w dziwnie naprężonym oczekiwaniu tragicznej sytuacji. Cała jej gra napięta jest na ton daleko wyższy niż go chciał mieć autor dramatu. Pani R. zawsze chodzi na koturnie.“

— W Rzeszowie 27. listopada odbył się teatr amatorski na cele dobroczynne. Dawano „Polowanie na męża“ i „Niebezpieczny człowiek“, a w końcu obraz alegoryczny „Wiosna“ bez względu na achronizm. Nie mówiąc już o ogniu bengalskim, bez którego ani rusz, gra amatorów była w ogóle dobra a przedstawienie okrągłe. Publiczność wynagrodziła trudy nie tylko licznym udziałem, lecz oraz okłaskami.

— Dyrektor teatru tarnopolskiego, p. Woźniakowski, dał przedstawienie teatralne na dochód zawiązującego się stowarzyszenia towarzyszy rękodzielniczych p. t. „Gwiazda Tarnopolska.“

Szczupłemu gronu Polaków, bawiących obecnie w Berlinie, sprawił dnia 20. bm. niespodziankę występ

dziesięcioletniego fortepianisty, młodego Dunieckiego, brata znanego u nas zaszczytnie autora miłej operetki „Paziowie królowej Marysienki“, a ucznia znakomitego Tausiga. Niezwykła w tak młodziutkim wieku łatwość i wprawa, z jaką mały artysta pokonywał niejedne trudności techniczne; przytem myśl i uczucie, jakie się w grze jego przebija, pozwalają nam się spodziewać, iż mały Duniecki stanie kiedyś obok najznakomitszych fortepianistów naszych. Szczególnie rzeczy polskie, jak np. *Nocturne* i *mazurek* Chopina, *mazurek* Denysza wielkiem napiętnowane było uczuciem i rzadkiem, jak na wiek grającego, zrozumieniem. Nakoniec zagrał nam mały artysta z własnej duszy jakąś burzliwie tęskną improwizację, która nas przekonała dostatecznie, że mały uczeń Tausiga nawet jako kompozytor nie małe rokuje nadzieje.

— W Warszawie podczas drugiego przedstawienia danego przez trupę Szynclera w budynku, zwanym *teatrem Rappo*, przekonano się że cyrk ten, jakkolwiek ubogi w konie i w personel, posiada jednak doskonałego „człowieka z kauczuku,“ zwanego „czarnym djabełem“ także — a którego przedstawia niejaki pan Antoni. Jest to rzeczywiście gimnastyk niepospolitej zręczności i siły. Zresztą, cyrk p. Szynclera, bardzo krótko zabawi w Warszawie, ustępując miejsca menażerji p. *Krentzberga*. W składzie towarzystwa p. Szynclera, jest kilka bardzo uzdolnionych osób: sami państwo Szyncler, pani *Sznajder* i pan *Charles*. Komiccy także robią co mogą dla zabawy gości. Podczas niedzielnego przedstawienia, jedna z figurantek ekwestralnych, p. *Antonetta*, spadła z konia za barjerę. Przerażeni widzowie sądzą, że nieszczęśliwa ofiara już nie powstanie chyba — jakoż wyniesiono ją z areny — lecz w drugiej części programu, już mężna amazonka ukazała się znowu.

Dramat *Puszkina* „*Borys Godunów*“ wystawiony został w zeszłym miesiącu na scenie petersburskiej, z niepraktykowanym dotąd przepychem. Powiadają, że same ubiory kosztowały 44.000 rubli. Rysunki ubiorów historycznych i rekwizytów, wykonał znany malarz historyczny, *Charlemagne*. Rolę bohatera dramatu, *Dymitra* grał najznakomitszy tragicł rosyjski *Samojłow*. W porównaniu z tym artystą, gra innych, szczególnie męzczyzn, wydała się bardzo mierną; całość jednak przedstawiła się wybornie.

Na scenie petersburskiej debiutowała z wielkiem powodzeniem pani *Lawrowska* w operze „*Prorok*,“ mianowicie w partji *Fides*.

Znakomita śpiewaczka *Viardo-Garcia* ma wystąpić wkrótce w Londynie i weźmie udział w wykonaniu oratorjum *Händla* „*Mesjasz*.“



W ces. król. uprz. teatrze  hr. Skarbka we Lwowie

w Poniedziałek dnia 5. Grudnia 1870 roku

pierwszy raz

# ŚWIĘTOSZKA

## (Lady Tartufe)

Komedja w 5 aktach przez Emilję Girardin, z francuskiego tłómaczył G. C.

### O s o b y:

Marszałek d' Estigny	—	P. Baranowski.
Hektor de Renville	—	P. Leszczyński.
Baron de Tourbiers	—	P. Królikowski.
P. de Saint Irica, Prezes towarzystwa dobroczynności	—	P. Linkowski.
Leonard, ogrodnik	—	P. Dębicki.
Budowniczy	—	P. Galasiewicz.
Wirginja de Blossac	—	Pni Miłaszewska.
Hrabina Clairmont, siostrzenica marszałka	—	Pni Linkowska.
Joanna, jej córka	—	Pna Dering.
Pani Berthollet, powierną pani Blossac	—	Pna Zalewska.
Pani Duvernois	—	Pna Wojnowska.
Pani Courtin	—	Pna Waitz.
1	—	P. Zieliński.
2   służący	—	P. Bąkowski.
3	—	P. Mikulacz.
Sekretarz	—	P. Salamon.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1851.

**Ceny miejsc zwyczajne.**

Początek o godz nie 7.